

Życie aż po końcówki włosów

Swoją pracę w hospicjum zacząłem od doświadczenia wolontariatu. Krótco potem zostałem opiekunem. Było to dokładnie rok temu. Czulem się zaszczycony, że to właśnie ja będę pracował w hospicjum, bo zawsze uważałem, że praca w tego typu miejscu to misja. Ale zastanawiałem się, jak to będzie. Czy dam radę? Wcześniej zawodowo robiłem zupełnie coś innego, jak to się mówi: z miedzianego pieca chleb jadłem. Jako wolontariusz miałem kilkuletnie doświadczenie, przede wszystkim z osobami niepełnosprawnymi na wózkach. A to, jak się można domyślić, często nie to samo.

Zaczynając pracę w hospicjum miałem świadomość specyfiki tego miejsca – doświadczeń związanych z lękiem, bólem, smutkiem, bezradnością. Choć wiedziałem, że nie tylko z tymi uczuciami tam się spotkam. Po pewnym czasie stało się dla mnie oczywiste, że hospicjum to nie tylko miejsce oczekiwania na śmierć, ale również miejsce poważnych rozmów, modlitw, przemyśleń, pojednania z rodziną, rozwiązywania zaległych spraw. Tu rozgrywają się dramaty rodzinne, rozstania, ale jest też czas na spacer, żarty i śmiech. To także miejsce, gdzie rodzina i najbliżsi osoby chorej, którzy po długim okresie czuwania przy nim, nierzadko sami potrzebują pomocy i otuchy, otrzymują wsparcie. Hospicjum, to miejsce, gdzie personel zajmuje się nie tylko chorobą, ale przede wszystkim człowiekiem w chorobie.



Radek Kupidura w licheńskim hospicjum.

W hospicjum niejednokrotnie byłem świadkiem świadomego żegnania się z życiem, z najbliższymi: z dziećmi, z rodziną; także w młodym wieku. Widziałem, jak choroba może niszczyć i upodlić, uczynić z człowieka karykaturę, istotę uzależnioną od innych osób i od leków usmierzających ból, który bywa, jak powiedziała Krystyna Kofka, taki że aż boją końcówki włosów. W takiej sytuacji samotność jest najgorszym wrogiem. Jest pewne, że w takich chwilach nieoceniona jest obecność drugiego człowieka, najbliższych, których czasami nie doceniamy. Bywa, że ogarnia mnie niemoc, że czuję brak doświadczenia. Dzieje się tak w momentach, gdy pacjent jest tak przygnębiony i zrezygnowany, że nie tylko nie chce pomocy, ale jest, delikatnie mówiąc, niemily. Wy-

gląda jak skazaniec, który czeka na wyrok. Mimo to próbuję... Czasem wygrywam, czasem odpuszczam, i myślę sobie – może innym razem. Myślę, że w tym zawodzie tak długo nie ponosimy porażki, jak długo próbujemy pomagać.

W efekcie przebywania i rozmawiania z osobami cierpiącymi i umierającymi zmieniło się moje postrzeganie życia i patrzenie na świat. Czas spędzony z chorym to nowe doświadczenie – zawodowe i życiowe, to wielka lekcja pokory. Moje pragnienia i potrzeby przewartościowały się. To w hospicjum postanowiłem włożyć więcej pracy w rozwój duchowy. Tu otwieram oczy na rzeczy, których nie dostrzegałem, a to co wydawało się ważne traci na znaczeniu. Staram się mniej osądzać i porównywać, uczę się cierpliwości i słuchania, a to nie takie proste.

MOŻESZ WSPOMÓC HOSPICJUM

- 1% podatku

Fundacja SPEM DOMARE – KRS 0000300810

- wpłaty

konto: Bank Pocztowy oddział Konin
32 1320 1010 2700 2700 2000 0001

Pewnego dnia przywieziono do nas pana Staszka. Cokolwiek mu zaproponowałem: obiad, kąpiel, herbatę odmawiał mówiąc z ironicznym uśmiechem: – *Jutro*. Książkę, który zaproponował spowiedź, pójście na Mszę św., namaszczenie chorych usłyszał: – *Jutro*. Nazajutrz pan Staszek odszedł. Krótko po tym zdarzeniu gościłem pana Zygmunta, który z trudnością zapytał, czy przytnę mu również włosy – odpowiedziałem: – *Jutro, panie Zygmuncie, dzisiaj mam trochę pracy*. Spojrzał na mnie z dołu mówiąc: – *Jutro, to ja umrę!* Przypomniał mi się pan Staszek. Ostrzygłem pana Zygmunta natychmiast, nie czekałem do jutra. Ta historia dała mi wiele do myślenia, ponieważ sam odkładam ważne rzeczy na jutro i równie często żaluję, że nie zrobiłem tego wcześniej.

Przebywając z pacjentem czasami wydaje mi się, że wiem lepiej co mu teraz potrzeba. Próbuje przekonywać, że musi zmienić podejście, że musi zacząć się ruszać, że nie może już tyle palić itd. Po jakimś czasie przychodzi refleksja, że patrzę na jego sytuację, na jego życie z perspektywy zdrowego człowieka, który nie cierpi z bólu, nie odchodzi. Wiem, że nie powinienem palić, chociażby ze względu na zdrowie, ale czy osobie, która robiła to przez 50 lat teraz to zaszkodzi? Chyba nie, a na pewno sprawi jej przyjemność. Moje słuszności, założenia czy mądrości nie zawsze muszą się pokrywać

z przekonaniami i pasować do potrzeb osoby umierającej.

Istotą zawodu opiekuna są działania przede wszystkim obejmujące pielęgnację i opiekę. To konkretne, powtarzające się czynności, wykonywane o różnych porach dnia jak: toaleta, podawanie posiłków, dbanie o czystość bielizny pościelowej itd. Wszystkie te czynności należy wykonywać ze szczególnym poszanowaniem intymności i godności pacjenta. Obok tych obowiązkowych, podstawowych rzeczy są i te małe, które jak się okazuje, są niemniej ważne, a choremu sprawiają ogromną radość. Chorzy nie chcą wielkich słów, kazań, pocieszania, czasami chcą tylko bycia obok, szklanki herbaty, otwarcia czy zamknięcia okna, bardzo często tylko wysłuchania.

Jest jeszcze jedna sprawa, o której chcę wspomnieć – codzienne uskarżanie się, wymyślanie sobie pseudo-problemów czy wyolbrzymianie ich. Wiem, ponieważ sam tak robię. Ale gdy patrzę na pana Henia, który trafił do nas kilka tygodni temu, na jego uśmiech, na pogodny i życzliwy wyraz twarzy i gdy słyszę od niego słowa: – *Przecież nie będziemy tego przeżywać, mają gorzej od nas* – to naprawdę jest mi wstyd. Podobnie i pan Zbyszek z sali obok, chory na raka płuc. Pamiętam, jak do nas przyjechał. Nie chodził, był bardzo słaby, niezwykle poirytowany i niepokodzony z faktem, że w jego intymność wkradają się

obcy ludzie. Nie ukrywał tego, mówił dobitnie: – *Musicie mi d... non stop wycierać*. Dziś pan Zbyszek jest samodzielny, chodzi bez niczyjej pomocy. Ostatnio wyznał, że włożył w to dużo pracy, ćwicząc nawet w nocy, bo *„samo się nic nie stanie”*. Zaciekle walczył o niezależność. I wygrał... Nie poddał się chorobie, jego duch był silniejszy. Wielki pokłon, panie Zbyszku.

Rozmawiając o hospicjum często słyszę: – *W życiu bym tam nie pracował. Ale się w tej umieralni katujesz! Trzeba być chyba bez serca, żeby tam oddać matkę!* Najbardziej utkwilo mi w pamięci: – *Jak możesz mówić, pracując w hospicjum że dzień ci minął dobrze?* Może to chodzi o to zaklęte a dla niektórych przeklęte słowo HOSPICJUM? A może strach przed chorobą. Przed samą śmiercią? Nie wiem. Gdzieś czytałem, że co piąty Polak nie chciałby, aby w jego sąsiedztwie funkcjonowało hospicjum.

Życie jest wyjątkowym i niepowtarzalnym darem – tego nauczyła mnie praca w hospicjum. Sam siebie pytam czy dobrze je wykorzystuję? Czy moje relacje z ludźmi są dobre i zawsze prawdziwe? Każdego dnia widzę, że warto zadawać sobie takie pytania. Zanim będzie za późno. Myślę, że warto starać się wykorzystywać każdą chwilę w dobry sposób. Szkoda życia na gniew, złość, zazdrość. Jak mówił ks. Jan Twardowski: *spierzmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą...* Praca w hospicjum daje mi niezwykle poczucie, że robię coś ważnego i potrzebnego.

Radek Kupidura

SŁOWO BOGA

Panie, oto choruje ten,
którego Ty kochasz

J 11, 8